Demokrata Polski wychodzi cztery razy na miesiąc. Prenumerata na ćwierć roku czyli na 12ście półarkuszy, wynosi franków trzy.

DEMOKRATA POLSKI.

Adres Redakcyi : M. Albert, 59, St-Jacques à Paris. Prenumeratę można także nadsyłać à M. Wiśniowski, 18, Tournelles à Versailles (Seine et Oise).

Dnia 27 października 1843.

Stronnictwa emigracyjne

OSĄDZONE WEDŁUG DOKONANYCH CZYNÓW.

Przeżyliśmy już na emigracyi całych lat dwanaście; każda myśl ma swoją historyę; w miejsce oderwanych rozumowań o najlepszéj drodze służenia ojczyznie, stoją nieubłagane, niczém niezatarte fakta, żyjące świadectwa szczerości przekonań i trafności sądu, lub podejrzanych widoków i mylnych rachub. Stronnictwa mają już w ręku swojém nie małéj wagi broń — broń dokonanych czynów. Chcemy jéj dzisiaj użyć, i zapytać przeciwników naszych, co przyniosły sprawie ogólnéj tyloletnie ich usiłowania; jak program przez nich samych nakreślony spełnionym został; gdzie są czyny stwierdzające szczerość ich przekonań i trafność ich sądu?

Z wielu względów możeby niewłaściwém było stawiać obok siebie i porównywać myśl, dążenie i działania złéj wiary, z myślą, dążeniem i działaniem ludzi, którym przewodniczy czysta chęć służenia sprawie ojczystéj. Tu wszystko jest szczere, proste, jawne — zasady, cele, środki; tam, każdy krok okryty zasloną, którą podniosłszy, dopiero istotne zamiary ujrzeć można. Jak stawiać obok siebie i porównywać rzeczywistość i ułudę, pozory tylko rzeczywistości mającą! Przypuszczając wszakże, co zresztą nieulega wątpliwości, iż w każdém stronnictwie są ludzie prawi, których całą winą to jest, że pozory za rzeczywistość biorą — nie bez pożytku będzie, obejrzeć stronnictwa emigracyjne z takiego stanowiska, z jakiego one same uważane być pragną, i dokonanemi czynami okazać że program przez nich nakreślony dopełnionym nie został; co w następstwie dać powinno przekonanie iż prawdopodobnie nigdy dopełnionym nie będzie.

Powiadacie, że i wy także gotowi jesteście wszystko poświęcić, jak dotąd wszystko poświęcaliście, dla wyzwolenia ojczyzny; że wami nie powodują ani wasz interes osobisty, ani interes waszéj kasty, ani ambicya, ani drobne namiętności, ani dawne uprzedzenia i nałogi; powiadacie iż każdy z was dlatego idzie za myślą stronnictwa waszego, iż w niéj widzi jedyne zbawienie Polski, a na dowód twierdzicie, iż jak tylko błąd wasz okazany wam zostanie, chętnie go za prawdę zamienicie. Chcemy tym zaręczeniom wierzyć, i na ich podstawie rozprawimy się z wami.

Zamiast zaczynać od początku, weźmy emigracyę w chwili, kiedy stronnictwa jéj wyraźniéj zaczęły się formułować i weszły na drogę, po któréj do dziś dnia postępują. Jest to rok 1837 — nowa epoka równie dla nas, jak dla arystokracyi i półśrodkowéj partyi. Towarzystwo demokratyczne wchodzi na drogę rozleglejszych usiłowań, myśl dynastyczna występuje na jaw, a dzisiejsze zjednoczenie organizować się zaczyna (1).

Przez te sześć czy siedm lat, co każde z tych stronnictw zrobiło?

Arystokracya w niczém niedopełniwszy dawniejszego programmatu, ratowania Polski, przez obcą dyplomacyę, inną obrała drogę. Wymyślono dynastyę w osobie Czartoryskiego i otoczono ją wyobrażeniami dawniéj przez nią odpychanemi. Polska może już i powinnaby powstać przez własne usiłowania, mniéj licząc na zwodniczą pomoc obcych gabinetów. Przez powstawanie na szlachtę, przez obietnice pewnego rodzaju sprawiedliwości dla ludu, wreszcie przez przymilanie się do stronnictwa demokracyę na tułactwie wyobrażającego, usiłowano jeszcze powlec ową dynastyę, kolorem demokratycznym o ile można najbladszym. Tak ustroiwszy się działać zaczęto. Obaczmyż skutki.

Przed 1837 r. Czartoryski zdawał się reprezentować system arystokracyi polskiéj, myśl, życzenia, potrzeby nie licznego wprawdzie, ale zamożnego i wpływy mającego stanu. Mógł mieć przeto jego sympatyę, pomoc nawet, na jaką egoizm zdobyć się może. Od czasu ogłoszenia dynastyi, te naturalne związki zerwane zostały; nastąpiło rozdwojenie; arystokracya nie podzielająca osobistych pretensyj Czartoryskiego, odstąpiła go zupełnie; pozostało małe grono domowych przyjacioł, bez wpływu, bez znaczenia. Był to jeden z owych grubych błędów, w które obfituje całe życie tego nieszczęśliwego człowieka. Straciwszy naturalnych sprzymierzeńców swoich, konieczność sama nakazywała udać się do gminu, żebrać jego wsparcia, pomocy, zezwolenia.

Dla spopularyzowania myśli tak przeciwnéj pojęciom, uczuciom i potrzebom narodu, trzeba było propagandy najczynniejszéj, najumiejętniejszéj, najzręczniejszéj.

(1) Postanowienie o Centralizacyi T. D. P. ma datę 29 marca 1837, w skutek którego staje nowa Centralizacya 12 listopada t. r., mająca obowiązek działania na zewnątrz. Tegoż roku 20 czerwca, po raz pierwszy w dziennikach angielskich wychodzi na jaw myśl dynastyczna, za pośrednictwem Towarzystwa Literackiego londyńskiego; drugi wniosek Panteonu o scentralizowanie emigracyi, datowany jest 27 marca t. r., a 7 czerwca zawiązuje się w Lyonie Kommissya Korrespondencyjna Zjednoczenia.

Prawda łatwo się upowszechnia; dla upowszechnienia fałszu, trzeba nadzwyczajnych wysileń. Tymczasem założono jedno szczególnie pismo — *Trzeci Maj*, które żadnym wyższym talentem nie wsparte, nie mogło wywrzeć przeważnego wpływu na opinię publiczną. Po za nim, czytaliśmy tylko parę romansów Czajkowskiego, parę broszur Woronicza i Jełowickiego, i kilka mów Czartoryskiego i Olizara. Cała sześcioletnia propaganda na tém się jedynie ograniczała; dlatego też zwolenników szeregi nie pomnażały się wcale.

Rzucono się przeto niedawnemi czasy, w końcu zeszłego roku, do zawiązania związku pół-tajnego, półjawnego, pod główną dyrekcyą kasztelana hrabi Olizara. Wysłani w różne strony kommi-wojażerowie jeżdżąc od zakładu do zakładu, wyłudzali podpisy na różne manifestacye, przez *Trzeci Maj* rejestrowane. Na 5000 przeszło emigrantów we Francyi znajdujących się, zebrano ich 173. Między nimi ani jednego wyższego człowieka, ani jednego wyższego talentu! Są to po większéj części od dawna znani stronnicy Czartoryskiego, jak majorowie z Bourges i Vierzon, albo ludzie mniéj emigracyjnych sporów świadomi, których zręczny kommiwojażer łatwo mógł uwieść, przedstawiając zmyślone fakta, co do wielkich stosunków, zasobów dynastyi i przygotowań do stanowczego ruchu. Podobnego tryumfu kosztem nie małych funduszów okupionego, nikt zazdrościć nie będzie.

Z rozdwojenia arystokracyi wypłynął jeszcze jeden naturalny bardzo skutek — zmniejszenie funduszów, które jakkolwiek skąpą dawniéj udzielane ręką, zasilały jednak kassę Czartoryskiego. Jeszcze 1839 r. dla ich braku zamknięto szkółki dzieci polskich w Nancy i Orleanie. W miejsce znacznych summ jakie dawniéj wpływały od życzliwych z kraju obywateli, w ostatnich dwóch latach, (1841, 1842), Towarzystwo dam odebrało zaledwie 2000 fr.; stowarzyszenie naukowéj pomocy niegdyś po 25000, po 13,000 fr. rocznego dochodu liczące, miało w 1840 r. tylko 2200 a 1841 r. 3520 fr. Zmniejszenie wpływów jest widoczne; kassa króla *de facto* w smutnym musi być stanie, kiedy *Trzeci Maj* w ostatnim N^rze swoim, językiem Marata dopomina się o szlacheckie szkatuły (1); a przecież sama natura reprezentowanéj przez Czartoryskiego myśli, jego stosunki z bogatemi familiami, osobista nawet zamożność(2), domyślaćby się kazały, iż pod tym przynajmniéj względem, dynastya stoi nie równie wyżéj jak inne emigracyjne stronnictwa.

Sześcioletnie przeto zabiegi dynastyczne, na niczém spełzły — program dopełniony nie został. Dzisiejsza Czartoryskiego pozycya jest jeszcze gorszą jak przed 1837 rokiem. Dawnych, najnaturalniejszych sprzymierzeńców zastąpiły podpisy, wyżebrane u stukilkudziesięciu emigrantów. Oto cały skutek, tak mozolnych, kosztownych, tyloletnich usiłowań.

Co rzeczywiście założyło sobie Zjednoczenie nie łatwo odgadnąć, był to albowiem zawsze skład bardzo różnorodnych myśli, jak samo nazwanie przekonywa. Zdaje się wszakże iż jedni chcieli skupić całą emigracyę, bez względu na dzielące ją opinie, i wszystkich poddać jednemu powszechnemu rządowi; inni zamierzyli sobie zgromadzić demokratyczne jedynie żywioły, dla utworzenia liczniejszego jak Tow^o nasze ciała, które jako większość weszłoby w prawa emigracyi całéj. Dla dopięcia tego celu jedni i drudzy wyczerpali wszystkie możne środki. Nie przestając jak dynastya na jednym dzienniku, kilkanaście ich utworzono. Przychodziły im w pomoc niezliczone odezwy, manifestacye, projekta, sprawozdania, korrespondencye publiczne, prywatne i konfidencyonalne; wysyłano kommi-wojażerów z urzędu i jako prostych amatorów; wyprawiano uroczyste obchody i posiedzenia; zakładano prywatne schadzki, zapraszano na wieczory, obiady, śniadania; nie wahano się rzucać potwarze na stronnictwa i osoby Zjednoczeniu przeciwne; swoich zaś zwolenników łudzono obietnicami wszelkiego rodzaju — wszystko to, nie zjednoczyło ani emigracyi całéj, ani jéj większości; owszem dziś większe jeszcze jak przed 1837 rokiem, istnieje rozdwojenie. Sam związek tak mozolnie tyle lat klejony, rozerwał się na kilka różnych związków; jedni zdają się zezwalać, milczeniem przynajmniéj, na istnienie mniemanego komitetu; inni z jednym członkiem tegoż komitetu, przeszli pod władzę cywilno-wojskową Rybińskiego; inni podają projekt sejmu emigracyjnego; inni nakoniec powchodzili i co dzień wchodzą do istniejących dawniéj lub nowo pozakładanych stowarzyszeń. Program więc oczywiście chybiony został.

Jedynym owocem siedmioletnich usiłowań zjednoczenia, jest ustawa i czterech członków komitetu.

Co to jest ta ustawa? Prawo, które oddaje pięciu członkom zjednoczenia nieograniczoną władzę nad emigracyą i nad Polską, teraźniejszą i przyszłą — prawo, którego niedorzeczność uderza dzisiaj najpospolitsze umysły — które zatém zniesione być musi, nawet zdaniem samych członków komitetu. Wartoż było tyle starań, zachodu, pracy, kosztów i druku, aby otrzymać rezultat, który ostatecznie redukuje się do niczego?

Co jest ten komitet? wotując przez całe lat 5, zjednoczenie nie mogło pięciu wybrać osób; wybrało czterech tylko, z których jeden później usunięty został. Między trzema pozostałymi, dwaj niedwuznaczny mają zamiar, pozbyć się trzeciego; sami zaś przyjmują urząd tymczasowo, nim nowe nie nastąpią wybory. Prawnie nic działać nie mogą, a *de facto* działać nie chcą, jak uczy odezwa.

Mamy więc w rezultacie ustawę która zmienioną być musi, i dwóch czy trzech członków komitetu, bo trudno

(1) « Nosicie świetne imiona, które przodkowie zasługami i cnotą zyskali; wielkie wasze posiadłości, dane od ojczyzny właśnie za owe przodków zasługi, są dla was obowiązkiem do wiernéj a gorliwéj służby.... Miana waszego z sobą niezabierzecie, a z użytku onego zdać liczbę kiedyś musicie. Lecz i tutaj jeszcze może zajaśnieć dzień, w którym Polska was znać nie będzie chciała, i sięgnie równie dobrze berłem królewskiém jak prawicą republikancką, po wasze *zamknięte dziś szkatuły* i niesforne głowy. » *Trzeci-Maj*, z 14 października 1843 r.

(2) Oprócz summ na różnych bankach, Czartoryski ma jeszcze znaczne dobra w Galicyi, które konfiskacie nie uległy.

ich policzyć, którzy działać nie mogą nim nowy niestanie komplet, i nowéj nie będzie ustawy. Na dokończenie tych dwóch mozolnych operacyj, jakiegoż to potrzeba czasu? — tyle zapewne, ile dotąd upłynęło — nowych lat kilku!

Organizować się, ciągle organizować się, i nic więcéj jak organizować przez lat tyle! — co za smutna fatalność! mówimy nic więcéj jak organizować, zjednoczenie albowiem prócz ustawy i członków komitetu, nic nie zrobiło, nic nawet zrobić nie było w stanie; pierwszym albowiem do działania warunkiem jest ukonstytuowanie się; ciało nieukonstytuowane nic oczywiście przedsiebrać i uskutecznić nie może. Sprawiedliwi i wyrozumiali niczego też od tworzącego się dopiero ciała wymagać nie chcemy — ani działań, ani środków działania.

Jakoż w rzeczy saméj zjednoczenie nie miało żadnego organu, któryby przekonania jego na zewnątrz rozszerzał. Dawne pisma: Tygodnik, Republikanin, Polak, Sprawy emigracyi, Polacy na tułactwie, Korrespondent, Narodowość, Emigracya polska; i dzisiejsze: Orzeł biały, Zjednoczenie i Nowa polska, były i są organami pojedynczych indywiduów lub koteryj, nie zaś organicznego ciała; rozszerzały więc swoje własne pojęcia, często wprost sobie przeciwne, i ciągle z sobą walczące, żadnéj myśli ogólnéj wyrobić i upowszechnić nie były w stanie.

Środki działania, między któremi pierwsze miejsce trzymają fundusze, musiały być dla tejże saméj przyczyny niezmiernie ograniczone. Dostarczali ich zjednoczeni; 2,700 osób, złożyło przez lat sześć 9,500 fr.; co daje w średniém przecięciu po 3 fr. 50c na osobę. Trzy franki pięćdziesiąt centimów przez lat sześć! nie wielki zaiste dowód przywiązania do myśli, z takim uporem i zaciętością bronionéj!

Cała więc antrepryza redukuje się do tego iż dwa tysiące przeszło emigrantów, przez całe lat siedm, zużyło wszystkie siły swoje, wyczerpało całą działalność ducha na wewnętrznych rozterkach, sprawy ojczystéj na jeden krok naprzód nie posunąwszy. Nie ma nawet racyonalnéj nadziei, aby ją kiedykolwiek posunąć mogło. Cały program najzupełniéj chybiony.

Nie chcemy tu mówić o innych stronnictwach nie dawno zjawionych, które tém samém nie mogą być jeszcze z historycznego stanowiska uważane. Powiemy im wszakże, iż zdanie nasze powinnoby mieć u nich jakąś wagę, kiedy wszystkim przeciwnikom przepowiedzieliśmy smutny ich koniec, nim doświadczenie okryło sankcyą swoją twierdzenia nasze. Toż samo będzie z Towarzystwem wojskowém, exploatowaném przez kilku intrygantów otaczających Rybińskiego, toż samo z prorokami, i z propagandą ultramontańskich doktryn. Dwóm pierwszym powinnoby przyjść w pomoc własne ich doświadczenie. Téj wiosny miało być w Polsce powstanie pod naczelnictwem Rybińskiego, wiosna minęła a powstania nie ma; przepowiednie Towiańskiego również się nie ziściły. Trzebaż liczniejszych jeszcze faktów — nowych lat siedmiu! Nauka z doświadczenia czerpana, dla każdego myślącego człowieka, i dla każdego myślącego stowarzyszenia, a za takie mają się wszystkie emigracyjne stronnictwa, nie rośnie w stosunku prostym ilości czynów. Na co dawniéj trzeba było lat kilku, dziś dosyć kilku miesięcy. Kto z doświadczeń drogo kupionych korzystać nie umie, tém gorzéj dla niego. Ale wróćmy do rzeczy.

Przedstawiwszy wierny, bo z dokonanych, niezaprzeczalnych faktów, ułożony obraz stronnictw, po za Towarzystwem naszém istniejących, przedstawimy z kolei obraz samegoż Towarzystwa.

(Dokończenie nastąpi.)

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Polska. — Gazety niemieckie przepełnione są wiadomościami o strzale w Poznańskiém do jednego z powozów Mikołaja. Strzał miał w saméj rzeczy miejsce na przedmieściu Chwaliszewie około Poznania, ale skądby pochodził, nie można się było dowiedzieć. Mikołaj chciał z téj okoliczności skorzystać, skłonić może rząd pruski do surowego obchodzenia się z Polakami, i ściągnąć na nich prześladowanie. Nadesłano więc obszerny z Warszawy o tym wypadku rapport; rząd pruski przedsięwziął śledztwo; wszyscy emigranci bawiący w Poznańskiém zaczęli być niepokojeni, rozkazano im wytłomaczyć się gdzie byli i jak użyli swego czasu przez cały dzień 19 września, kiedy strzał nastąpił, a w skutek którego jeden z niższych urzędników carskich miał zostać rannym. Nie długo jednak czekano na wyświecenie całéj téj farsy. Prowadzone przez rząd pruski śledztwo, i które poruczone było umyślnie na to wysłanemu z Berlina jenerałowi Müffling i rapport konsula pruskiego z Warszawy Niederstetina okazały: że Mikołaj przejeżdżał przez Poznań o godzinie 7éj wieczorem, o czém wszyscy w mieście wiedzieli; że powozy jego kancellaryi przejeżdżały dopiero w kilka godzin późniéj; że służący stojący za jednym z tych powozów wystrzelił przypadkiem czy naumyślnie, ale nikogo nie ranił, i jadący w powozie Moskale tak mało tym wypadkiem przerażeni zostali, że bez najmniejszego zatrzymania się dojechali do Warszawy, skąd dopiero w trzy dni dano wiadomość do Poznania o usiłowaniu na zabicie cara. Skończyło się więc wszystko na zamistyfikowaniu rządu pruskiego, i dzisiaj cały ten wypadek jest przedmiotem dziennikarskich żartów. « Jeżeli rząd rossyjski, pisze między innemi *Gazeta wieczorna Manheimska*, chciał w istocie dowieść tym sposobem królowi pruskiemu istnienie polskiéj propagandy, która z Paryża miała się na całą Polskę rozszerzyć, to wyznać musimy, że środek przez niego użyty jest niezręczny, śmieszny i chybi swojego celu. »

— Ukaz Mikołaja z d. 14 września r. b. ustanawia iż od dnia 1 stycznia 1844, żydzi mają być powołani do służby wojskowéj; — od tego więc czasu ustaje składana dotąd przez nich, w zastępstwie téj powinności, opłata coroczna rekrutowego w ilości r. sr. 105, 299. Jeżeliby który z żydów wziętych do wojska uciekł, wówczas inny na jego miejsce z tejże saméj gminy wzięty zostanie.

— Jedna z gazet niemieckich, *Grenzboten*, zawiera charakterystykę Lelewela, zamieszczamy z niéj następujący wyjątek: « Pan Lelewel ma trojakie imię, to jest jako nauczyciel, jako historyk i jako polityk. Trzech tych różnych względów nie należy z sobą mięszać. Jako polityk ma on wszystko, co ujemną siłę wywiera: jest on burzycielem i przeciwnikiem wszelkiéj organizacyi; jeśli gdzieś anarchia jeszcze niezupełna,

to niechaj tylko Lelewela za głowę swoją obierze, a najwyższego dojdzie szczebla; jest on dla niéj urodzonym i od losu przeznaczonym naczelnikiem. Wielka znajomość świata starożytnego, jaką Lelewel posiada, doprowadziła go do tego, że popularność za najwyższy przymiot przewodnika ludu uważa. Popularność jest jego boginią, i nikt też nie posiada sztuki popularyzowania się w tym stopniu co on. Aby być popularnym, poświęcił swoje szczęście, ofiarowałby życie swoje, i Bóg wie, ile sprawa Polaków przez tę dążność ku popularności straciła. »

Węgry. — *Gazette des Tribunaux* zawiera następującą wiadomość o sejmie węgierskim. « Sejm węgierski zajmuje się z największą gorliwością nowym projektem prawa karnego. Duch liberalny, jakim znaczna większość deputowanych jest ożywiona od początku dyskussyi tego ważnego projektu (wiadomo, iż zniesiono karę śmierci), nie ustał ani na chwilę. Oto są główniejsze nowości, jakie sejm do tego projektu wprowadził: 1° Całe postępowanie w sprawach kryminalnych ma być ustne i publiczne. 2° Każda sprawa kryminalna instruowaną będzie przez sędziów instruktorów, wybieranych z pomiędzy assessorów trybunalskich. Sędziowie instruktorowie nie będą należeli do wydania wyroku w sprawach przez nich instruowanych. 3° Przy każdym trybunale kryminalnym ustanowiona będzie izba stanowiąca o zaskarzeniu (chambre de mise en accusation), złożona z dziesięciu członków wybranych przez obywateli, zamieszkałych w okręgu sądu. Decyzya téj izby może być posłana do appellacyi, i w tym przypadku sprawa odesłaną zostanie do izby stanowiącéj o zaskarzeniu innego trybunału, która stanowić będzie ostatecznie. 4° Ani sędziowie instrukcyjni ani członkowie izby stanowiącéj o zaskarzeniu nie mogą być szlachtą. Artykuł ten pisze ta *gazeta*, jest dość nadzwyczajny w kraju tym, gdzie wszystkie urzędy, a mianowicie sądowe, wyłącznie były obsadzone szlachtą — jeżeli zwłaszcza zważymy, że artykuł ten postanowiony został przez większość deputowanych złożoną z małym wyjątkiem, ze szlachty. 5° Oskarżycieli publicznych mianować będzie rząd. 6° Mieszkanie obywateli ma być nietykalne. Poszukiwanie, zajęcie papierów, nie inaczéj jak w przypadkach tylko koniecznéj potrzeby robione być może. 7° Wypuszczenie na wolność pod kaucyą należy się każdemu z prawa, w tych wszystkich razach, w którychby przestępstwo nie pociągało za sobą kary cielesnéj lub hańbiącéj.

Rozprawy nad składem izby stanowiącéj o zaskarżeniu, mającéj być pewnym rodzajem sądu przysięgłych, były tak burzliwe, że wyniknęły nawet dwa pojedynki, jeden na szpadę, drugi na pistolety, ale szczęściem skończyło się na lekkiém zranieniu pojedynkujących się.

Szwecya. — Hrabia J. I. de Ternander pochodzący z najdawniejszéj szlachty szwedzkiéj, przesłał dyrektorowi szlacheckiego kollegium akt notaryalny, w którym za siebie i dziedziców swoich zrzeka się wszelkich tytułów, przywilejów i prerogatyw szlacheckich. Do aktu tego dołączony jest list obejmujący powody które go do tego kroku skłoniły; oto z nich główniejsze: « Widoczném jest z historyi szwedzkiéj, że szlachta nie była nigdy użyteczną ojczyznie, że przeciwnie, przywileje, uczyniły ją uciążliwą dla klass innych, i popchnęły nieraz do usiłowań występnych względem narodu, państwa i króla; że jeżeli szlachta, oddała ważne przysługi ojczyznie, co nie ulega zaprzeczeniu, byłyto indywidua, które uczyniłyby to samo nie będąc szlachtą, szlachta jako stan żadnym nie była do tego bodźcem; że duch czasu przeciwny jest przywilejom, i zamiast rozdzielać interesa społeczne, dąży właśnie do skupienia wszystkich w jedném, w interesie ojczyzny! » Krok ten hr. Ternander sprawił nie małe wrażenie, tém bardziéj że szlachta w Szwecyi posiada przywileje nie małe: jakoto, prawo wyłączne do stopni wojskowych, missyj dyplomatycznych, wszystkich godności politycznych, sądowych, a nawet uwolnienie od opłaty podatków.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Najnowsze dzieła wyszłe w Warszawie: — 1° *Kompas polski* czyli narzędzie służące za kompas powszechny, gnomonograf, obserwatorium przenośne i narzędzie do kreślenia sekcyj konicznych, wynalezione i opisane przez Wojciecha Jastrzębowskiego, z dwiema tablicami, in 8° — 2° *Fregata nadzieja*, powieść wyjęta z dzieł Marlińskiego i na język polski przez Marcina Sierzputowskiego przełożona. Tomów 2, in 8° — 3° *Zborowscy*, obraz z domowego życia Polaków w drugiéj połowie XVI wieku, przez autora Starosty Rabsztyńskiego, in 8° Tomów 2. — 4° *Popularny wykład początków arytmetyki*, przez A. Barcińskiego, in 8°.

— K. Wł. Wojcicki, ogłosił prospekt na *Bibliotekę Starożytnych Pisarzy Polskich*. W zbiorze tym ma być zamieszczone każde dzieło, ważne treścią swoją, językiem, czy tó pod względem obrazów domowego życia, czy to jako materyał historyczny. Każdy tom *Biblioteki* dzielić się będzie na cztery oddziały: literatury, historyi, pomników języka i bibliograficzny; ten ostatni obejmować będzie dokładną wiadomość o dziełach, broszurach i rękopismach polskich, które nie znajdą miejsca w saméj Bibliotece starożytnéj. Biblioteka wychodzić będzie w oddziałach sześcio-tomowych; prenumerata na jeden oddział wynosi w Warszawie 45 złp.

D. 24 b. m. umarł w St. Germain, Roman Sołtyk, b. poseł i Jenerał artylleryi.

ZAWIADOMIENIE.

Wydawcy Przeglądu Dziejów Polskich ogłosili w tych dniach sprawozdanie z wydania Czwartéj Części ich dzieła. Z niego okazuje się, iż przychód wynosił 1,121 fr. 90 c. Summa ta składała się z 798 fr. złożonych przez 26 akcyonaryuszów i z 323 fr. 90 c., z prenumeraty pochodzących. Koszta wydania wynosiły 970 fr. 40 c., pozostało zatém w kassie 151 fr. 50 c., do których dodawszy 1,189 fr. 60 c. zaległości na prenumeratorach ciążących; pozostaje summa 1,341 fr. 10 c. na pokrycie kosztów druku Części V^{éj} dostateczna. Prenumeratorów jest 277. Wydawcy ponawiają prośbę o spieszne nadesłanie zaległości, od czego rozpoczęcie dalszego druku zawisło. Część V^{a} obejmować będzie: Szlachtę na wyprawach wojennych — Szlachtę na konfederacyach — Szlachtę na sądach i trybunałach — domowę życie szlachty, jéj zwyczaje i obyczaje. Cena jak poprzedniéj, fr. 6.

W DRUKARNI BOURGOGNE I MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.